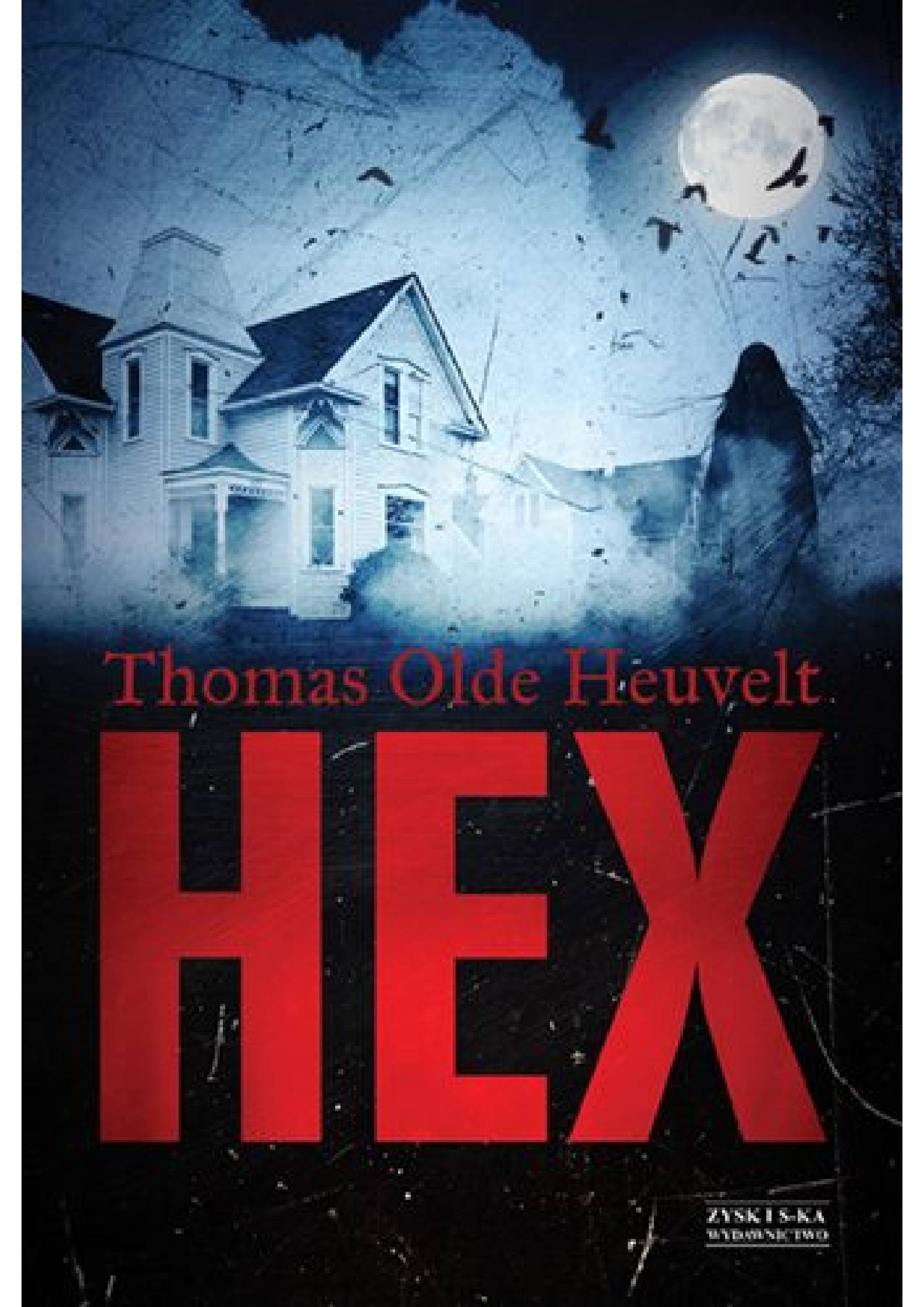




Thomas Olde Heuvelt

HEX

ZYSK I S-KA
WYDAWNICTWO

Produkt wysoko przetworzony

nimfa bagienna



Każdy albo prawie każdy pisarz chciałby zaistnieć na rynku anglojęzycznym. Nie ma w tym nic dziwnego ani nagannego. Wydanie książki w języku angielskim to miliony potencjalnych nowych czytelników, a kto wie, może nawet szansa na ekranizację? Autorzy są więc w stanie zgodzić się na wiele, by tylko zobaczyć swoje dzieło przetłumaczone na język Szekspira. Niestety, wiedzą o tym także wydawcy, i wymuszają na pisarzach daleko idące zmiany. Gdyby chodziło o drobne poprawki, nie byłoby problemu. W końcu nawet kolejne wydania w języku ojczystym potrafią się od siebie różnić. Każdy z pewnością chociaż raz w życiu widział książkę opatrzoną inskrypcją „wydanie drugie, rozszerzone i poprawione”. Usunięcie drobnych niedoróbek wychodzi często (choć nie zawsze) dziełu na zdrowie. Gdybyż zawsze tak było... Nieuchronnie rodzi się jednak pytanie o granicę zmian, po przekroczeniu której poprawiona powieść jest już całkiem innym dziełem. Niekoniecznie lepszym.

Granice tę z pewnością przekroczył Thomas Olde Heuvelt. Sam przyznaje w posłowniu, że w zasadzie napisał „Hexa” od nowa. Wedle jego własnych słów, wprowadził tyle poprawek, że książka powinna nosić tytuł „Hex 2.0”. Zmienił praktycznie wszystko. Na początek przeniósł miejsce akcji z Holandii do USA. Potem dostosował do nowego odbiorcy psychikę i poczynania bohaterów – wszak Amerykanie to nie Holendrzy; inaczej myślą, inaczej się zachowują. I wisienka na torcie – zmienił zakończenie, bo to, które wymyślił w oryginale, było zbyt mało amerykańskie. Tak przerobiony tekst przetłumaczono z niderlandzkiego na angielski, a potem z angielskiego na polski. Ile wspólnego produkt finalny ma z oryginałem, doprawdy ciężko powiedzieć. Mam jednak uzasadnione podejrzenia graniczące z pewnością, że dostaliśmy produkt wysoko przetworzony, pełen ulepszaczy, spulchniaczy, konserwantów i innych wypychaczy, w którym oryginalnego tekstu jest tyle, ile wołowiny w hamburgerze u McDonalda. A szkoda.

Szkoda z wielu powodów. Najważniejszy – szkoda fajnych pomysłów, które w wersji anglojęzycznej zostały bardzo mocno rozwodnione. Założenia leżące u podstawy fabuły nie są może superodkrywczymi, ale podane zostały w postaci jeszcze literacko niezajeżdżonej na śmierć. A to już dużo. Główne założenie: każda rzecz, nawet najdziwniejsza i najbardziej przerażająca, z czasem staje się tylko męczącą niedogodnością, z którą trzeba sobie jakoś radzić – prowadzi do ciekawych zachowań. Jak zachowują się ludzie gdy we współczesnym miasteczku rozgości się na dobre czarownica sprzed trzystu lat? Jakie wymyślą sztuczki by ograniczyć jej wpływ na codzienne życie? Czy da się pogodzić te dwa jakże odmienne światy? Co będzie, gdy ktoś niepokorny naruszy kruchą

równowagę?

Niestety „ulepszenia” sprawiły, że rzecz, która rozpoczyna się dość oryginalnie, bardzo szybko traci indywidualność. „Holenderskość”, wyróżniająca „Hexa” spośród zalewu innych horrorów zastąpiona zostaje amerykańską sztaampą. W rezultacie dostajemy do ręki powieść, która jest niczym domek na przedmieściach zbudowany z gotowych prefabrykatów: można w nim wygodnie mieszkać, ale brak mu indywidualizmu.

„Hex” zaczyna się niemalże humorystycznie. Jest to czarny humor rodem z „Rodziny Adamsów”, jednak atmosfera dość szybko zagęszcza się. Po humorze nie zostaje ani śladu, mamy jedynie horror na amerykańskim przedmieściu. Brzmi znajomo i trąci kalką? Niestety im dalej w las, tym więcej kalek, i tym mniej oryginalnych pomysłów. Co więcej, są to kalki pozlepiane czasami nieco sztucznie. Tak jakby autor miał pomysł na ciekawe sceny i nie chciał ich zmarnować, wciskając niekiedy na siłę. Co z tego, że ten czy inny fragment jest naprawdę okrutny, jeśli widać, że przyłatano go nie do końca z sensem?

„Amerykańskość” powieści przejawia się nie tylko w rozwiązaniach fabularnych, ale także w kreowaniu postaci. Zbyt często bohaterowie zachowują się zgodnie ze schematem. Bez trudu można odgadnąć, które postaci mają oryginalne holenderskie korzenie, a które dorobiono/przerobiono potem, biorąc za wzór nie własne obserwacje, a schematy pochodzące z amerykańskich filmów.

Żeby było jasne: „Hex” nie jest powieścią złą. Można ją przeczytać bez bólu, a nawet z pewną dozą przyjemności. Książka nie ma żadnych rażących, dyskwalifikujących wad. Jest po prostu przeciętna. Takich samych są setki. Osoby sporadycznie czytające horrory mogą nawet odczuć sporą satysfakcję z lektury, lecz znawcy tego typu literatury mogą się poczuć rozczarowani wtórnością dzieła.

Agnieszka Chodkowska-Gyurics

Tytuł: „Hex”

Autor: Thomas Olde Heuvelt

Tłumacz: z angielskiego tłumaczenia Nancy Forest-Filer przełożył Piotr Kuś

Wydawca: Zysk 2017

Stron: 444

Cena: 39,90 zł